

Leszek Girtler

KOLEKCJONER TAJEMNIC



Opowiadania sensacyjne

Wydawnictwo SKAT

KOLEKCJONER TAJEMNIC

SKAT

Leszek Girtler

KOLEKCJONER
TAJEMNIC

Opowiadania sensacyjne

Wydawnictwo SKAT

copyright by Leszek Girtler

Zabrze 2013

ISBN 978-83-936842-4-3

Redakcja i korekta: Elżbieta Girtler

Korekta: Marta Girtler - Motyka

Opracowanie graficzne: Jakub Mielcarek

Ben jest mężczyzną wysokim i trochę przygarbionym ze względu na wiek. Ale wciąż ma powodzenie u kobiet i zwraca na siebie uwagę, szczególnie tych, które wolą mężczyzn dojrzałych, a nawet o wiele starszych od siebie, przy których zawsze mogą zaznać poczucia szczęścia i to nawet wówczas, gdy tak naprawdę wcale ich nie kochają. Ma jasne, lekko siwiejące włosy zaczesane do tyłu, nosi długą pelerynę i kapelusz z szerokim rondem, który zasłania mu prawie połowę twarzy.

Mieszka w drewnianym domku, za którego oknami dwa razy na dobę przejeżdża pociąg z węglem, wywołując drżenie podłogi w kuchni i brzęk szklanego żyrandola w pokoju gościnnym. Każdego wieczora tuż przed zaśnięciem czeka na jego przybycie stojąc w oknie naprzeciw ściany ogrodu botanicznego, który rozpościera się po drugiej stronie nasypu kolejowego. Kładzie się spać dopiero w chwili, kiedy pociąg znika w oddali, wywołując cichutkie drżenie zaston w oknie jego sypialni. Słyszy go jeszcze przez chwilę, kiedy zasypia. Ale już nie tak wyraźnie. Wciąż jednak czuje go pod powiekami w postaci czerwonej smugi światła, która przygasa, to

znów rozpala się, aż wreszcie gaśnie gdzieś w zakamarkach jego usypiającej wyobraźni.

Budzi się bardzo wcześnie rano i natychmiast wychodzi do ogrodu. Kilkakrotnie przemierza tam wąską ścieżkę pomiędzy krzewami dzikiej róży, a potem zatrzymuje się przed gęstymi krzakami czarnej porzeczki, którą hoduje na jesienną nalewkę. Obmyśla wtedy sposób, w jaki ma ją przyrządzić, aby nie była za słodka. Jednocześnie obserwuje postacie węglarzy skupionych wokół ciemnych gabarytów kolejowego transformatora, oraz przytłumione światło ich gasnącego ogniska.

Jego domowymi towarzyszami oprócz kotów są pies i jeź. Ten ostatni zaraz po śniadaniu przenosi się do kryjówki pod stosem drewna przy garażu, zaś koty zaszywają się na stryszku. Tylko pies kładzie się u jego stóp i towarzyszy mu w rozmyślaniach.

Są to rozmyślania o kobietach, które kiedyś pojawiały się w jego życiu i odchodziły, jak pory roku. Każdego dnia odnajduje je w pamięci za sprawą niby nic nieznaczących drobiazgów; czy to zapomnianych części garderoby porzuconych w sypialni; czy też kosmetyków w łazience. Czasem jest to niedoczytana książka na szafce przy łóżku; a czasem pusty wazon po imieninowych kwiatach, czy otwarta koperta z niewystawnym listem.

Wszystkie te przedmioty skrupulatnie odnajduje w czasie każdego porannego obchodu, i to zawsze w tym samym, ściśle ustalonym porządku. Potem bezbłędnie przyporządkowuje je właściwym kobietom i wspomina je bardzo ciepło, jakby był gotów raz jeszcze doświadczyć tego wszystkiego, co mu się przytrafiło u ich boku. Niektóre z nich zapisały się w jego pamięci tak dokładnie, jak rodzinna fotografia, do której powraca się wciąż na nowo i odkrywa tajemnice ukryte gdzieś tam, na drugim, czy trzecim planie.

W przypadku jego kobiet kolekcja owych tajemnic wydaje mu się tak samo długa, jak nitka wagonów, na które czeka tuż przed zaśnięciem, i równie nieodgadniona, jak one same. W jego wspomnieniach, jako pierwsza zawsze pojawia się Krysta.

Krysta

1.

Najpierw zauważył ją w kolejce do odprawy celnej, a potem przed bezcłowym stoiskiem z drogimi kosmetykami, jak w skupieniu pochyła się nad kolekcją drogich perfum w niebieskich buteleczkach i jak przymykając powieki głęboko wchłania ich zapach. Dość długo obserwował ją z daleka, nie mając odwagi podejść i po prostu przywitać się z nią, a potem zadać jakieś najbardziej banalne pytanie; na przykład, czy aby nie przypomina sobie, kiedy to widzieli się po raz ostatni.

Z tego, co zapamiętał, było to dobrych parę lat temu, zaraz po tym, jak podjęła pracę w Luton, jako pomoc w pubie, który jej polecił. Była wtedy o wiele młodsza i nie tak bardzo zadbana, jak teraz. A poza tym wtedy nie przypominała eleganckiej kobiety, którą stać na bardzo drogie perfumy. Była wtedy skromną i całkiem urodziwą dziewczyną z za baru, jedną z wielu, do których uśmiechał się zamawiając kieliszek wódki na stojąco.

Od chwili, kiedy stracił ją z oczu, nawet nie zastanawiał się, czy wciąż jeszcze pracuje w tamtym pubie, który jej polecił, czy też może zmieniła pracę i otworzyła własną herbaciarnię.

nią, o której zawsze marzyła. Nie odczuwał takiej potrzeby. Ale teraz, kiedy zobaczył ją na lotnisku w Luton, zupełnie niespodziewanie zaczęło go to interesować. Kiedy po raz kolejny natknął się na nią w kolejce do samolotu, uśmiechnął się do niej i pomachał ręką, na co ona odpowiedziała niezwykle spontanicznie i bez żadnego wahania, jakby zauważyła go już nieco wcześniej.

Wkrótce potem zajęli miejsca niemal tuż obok siebie i wymienili ze sobą pierwsze, bardzo skąpe słowa powitania.

Potem przez długi czas milczeli, aż wreszcie Krysta pierwsza zaczęła rozmowę. Ale dopiero w chwili, kiedy samolot wzbił się w powietrze i zawisł ponad bielusieńkim dywanem chmur, rozpostartym w bezbarwnej przestrzeni.

– Co u ciebie, Ben? – zapytała.

Uśmiechnął się do niej z wdzięcznością, słysząc swój osiedlowy pseudonim, o którym prawie już zapomniał. Anglicy nie mieli pojęcia o jego istnieniu i posługiwali się tylko jego nazwiskiem Bentkowski, nie mogąc wymówić imienia Krzysztof, które stanowiło dla nich zbyt trudną, językową łamigłówkę.

– W porządku – bąknął. – Nie może być lepiej.

Przez chwilę obserwował, jak odgarnia z policzków kosmyki jasnych włosów, a potem dyskretnie zdejmuje czerwone pantofelki na wysokich obcasach i wsuwa je pod siedzenie. Zauważył, że ma wciąż tak samo zgrabne i szczupłe nogi, jak kiedyś, tyle tylko, że teraz bardziej wypiełgnowane, a ich zadbana gładkość podkreślona była lekko brązową opalenizną.

Kiedy już wygodnie usadowiła się w fotelu, podsunął jej torebkę z prażonymi orzeszkami, jakby dając znak, że jest gotów do podjęcia rozmowy. Niestety nie miał pojęcia, od czego mógłby ją zacząć, gdyż podejmowanie pierwszego z brzegu tematu po kilku latach niewidzenia wydawało mu się zbyt banalne.

Na szczęście ona pierwsza odezwała się, wspominając pobyt w Luton oraz hotel, w którym zaraz po przyjeździe wynajęła maleńki pokoik na piętrze.

– To była bardzo fajna dziupla – powiedziała.

– Znam ją – oznajmił z namysłem. – Prowadził ją kiedyś mój znajomy z Sosnowca. Pokoje trochę małe, jak w więziennej celi, ale za to wszystko pod ręką.

Hotel w Luton zapamiętał jeszcze z czasów pierwszej wizyty na wyspach i zachował po nim całkiem miłe wspomnienie. Jakkolwiek pokoik, który wynajął wówczas na piętrze, był tak mały, że starczał zaledwie na tyle, aby w nim usiąść na maleńkiej kanapce, albo też stanąć nieruchomo przy kuchennym blacie, aby przygotować kanapki do pracy. Mimo wszystko od razu go polubił. Miał w nim wszystko to, czego mu było trzeba. A co najważniejsze, miał go tylko i wyłącznie dla siebie i traktował, jak kawałek intymnego świata, do którego nikt nie mógł wtargnąć. Zawsze po pracy wracał do niego z ogromną ochotą, mając świadomość, że nie będzie musiał dzielić go z kimkolwiek, kto mógłby zakłócić jego specyficzną, choć ciasną intymność.

Niestety oprócz ciasnoty tamten pokoik miał jeszcze jedną wadę. Sąsiedował bowiem z pubem i każdego piątkowego popołudnia wypełniał się wrzaskami pijanych klientów, którzy nie ucichali do białego rana. Leżał wówczas z otwartymi oczami i obserwował kolorowe światła startujących do lotu samolotów, odliczając je kolejno – jeden po drugim.

Bardzo łatwo mógł teraz wyobrazić sobie Krystę, jak bezsennie spędza w nim piątkowe noce, czekając, kiedy ucichną pijane wrzaski dochodzące z pubu. Chciał nawet zapytać, czy w czasie nieprzespanych nocy również i ona uważnie obserwowała pulsujące na niebie światła samolotów, ale zamiast tego, zapytał, gdzie mieszkała, kiedy już się wyprowadziła

z Luton.

– Różnie – odparła, wzruszając ramionami.

– To znaczy?

– Jak się dało. Raz na zapleczu w sklepie, gdzie sprzedawałam używane ciuchy, a raz w szkole, gdzie sprzątałam.

– Ile za nocleg?

– Za tanioczę.

Przez chwilę milczał, wspominając miejsca swoich pobytów na wyspach; tych za tanioczę i tych bardziej ekskluzywnych, ale natychmiast uznał, że bynajmniej nie są warte wspomnienia, tym bardziej, że teraz bardziej interesowało go to, czy Krysta tęskniła za domem, kiedy pracowała na wyspach, i czy wciąż jeszcze o nim pamięta.

– Prawie całkiem zapomniałam jak wygląda – rzuciła, spoglądając na kosmaty dywan chmur, wyłożony tuż pod skrzydłem samolotu. – Ale myślę, że ma się całkiem dobrze.

Powiedziała to z zaskakującą pewnością, a jednocześnie z prawdziwą nostalgią, jakby miała zamiar wrócić do niego już na zawsze, nie zdając sobie sprawy, jak wiele czasu upłynęło od chwili, kiedy go opuściła, i jak wiele zdążyło się od tego czasu zmienić w ich starej dzielnicy, którą nazywano Abisynią.

Niestety, jej domek wcale nie miał się dobrze. Nawet pomimo tego, że kiedyś był jednym z bardziej zadbanych domków w całym osiedlu, a przynajmniej pośród tych, usytuowanych wzdłuż kopalnianej trakcji kolejowej. Jako jeden z nielicznych kryty był czerwoną dachówką, a nie papą, a ponadto wyróżniał się tym, że miał przedziwne wzorki na frontowej ścianie, ułożone z rzecznych kamieni i kawałków zielonego szkła z butelek po piwie. Według jej męża, miały podobno symbolizować podwodny świat oceanu, albo też fale rzeki Sekwany.

Niestety od tamtego czasu jej domek zmarniał i teraz właściwie nie nadawał się do zamieszkania. Był niemalże ogołocony przez złodziei dokładnie ze wszystkiego, co można było sprzedać. Poczawszy od mebli i wszelkich domowych sprzętów, a skończywszy na przewodach instalacji elektrycznej, które po prostu zostały wyrwane ze ścian. Stanowił teraz nocny przytułek dla bezdomnych, a także polnych myszy.

– Myślę, że należałoby go porządnie przewietrzyć – zauważył dyplomatycznie, nie chcąc jej mówić całej prawdy.

– Oj tak – przytaknęła Krysta, nie odrywając wzroku od widoku za oknem. – I to koniecznie.

– Poza tym czeka cię porządny remont – dodał.

Mówiąc o remoncie, miał na myśli kompletne jego wyburzenie i postawienie na nowo. Byłoby to przedsięwzięcie o wiele bardziej kosztowne, aniżeli samo przewietrzenie, ale na szczęście Krysta wyglądała na osobę, której się powiodło. Potwierdzały to chociażby złote pierścienie na palcach obydwu jej rąk, a także złoty naszyjnik, zwisający pomiędzy pierściami. A co najważniejsze - czerwony kostium, zakupiony na sezonowej wyprzedaży w jednym z najdroższych sklepów na głównym pasażu w Luton, w którym wyglądała nie tylko zgrabnie, ale i bogato.

2.

Zupełnie inaczej wyglądała tuż przed wyjazdem, kiedy odwiedziła go z prośbą o napisanie życiorysu oraz listu polecającego w języku angielskim. A przy okazji, aby dowiedzieć się czegoś więcej na temat jej docelowego miejsca podróży, o którym wiedziała zaledwie tylko tyle, że jest to wyspa, na którą niełatwo się dostać. Można polecieć tam samolotem, co jest niezwykle drogie, albo popłynąć promem, tak wielkim, jak kilkupiętrowa kamienica.

Kiedy zapytał o jej umiejętności zawodowe, które mógłby wpisać do listu polecającego, wzruszyła bezradnie ramionami.

– Żadnej roboty się nie boję i wezmę każdą robotę, byleby ją tylko dali – powiedziała, unosząc dumnie głowę.

Niestety, niewiele mógł jej pomóc. Okazało się, że jej dotychczasowe doświadczenie zawodowe było tak bardzo marne, że nie można go było zakwalifikować do żadnej listy zawodów, nawet tych najmniej atrakcyjnych na rynku. Przez długi czas pracowała w szkole, jako pomoc do wszystkiego, zamieniając się od czasu do czasu w szkolnego gońca, donoszącego urzędowe listy na pocztę, czy też w zaopatrzeniowca od pie rogów, które uwielbiała szkolna sekretarka. Jedyne poważniejsze zajęcie, jakie jej się przytrafiło, to praca w punkcie

przyjęć garderoby do prania, tuż przy targu na Jagiełły. Do jej obowiązków należało tam wypisanie pokwitowania i oznakowanie spodni, czy marynarki za pomocą szmacianego numerka. Nic poza tym. Oczywiście posiadała też wiele innych, uniwersalnych umiejętności, takich jak na przykład; cerowanie, pranie, czy gotowanie. Jednakże te, nie predysponowały jej do żadnej, dobrze brzmiącej nazwy zawodu, który mógłby wpisać w jej życiorysie.

Ostatnio piastowała funkcję pomocy w osiedlowym barze, który niestety nie cieszył się zbyt dobrą renomą. Już od wejścia zalatywało tam lizolem i męską uryną, a jego podstawowymi klientami byli osiedlowi pijaczkowie, a także studenci medycyny, którzy w drodze na zajęcia w pobliskim prosektorium, wpadali na jednego, aby dodać sobie odwagi. Na poły przypominał on wiejską klubokawiarnię, a na poły westernowy zajazd. Niestety w żadnym wypadku nie nadawał się do tego, aby wspominać o nim w jej zawodowym życiorysie. Nawet pomimo tego, że jako barmanka sprawdzała się doskonale i przydawała mu niezасłużonego blasku. Do tego stopnia, że niektórzy przychodzili tam tylko dla niej. Po prostu po to, aby się do niej uśmiechnąć i od czasu do czasu podziwiać jej biust, kiedy pochylała się nad kufkami.

Przyszło mu wówczas do głowy, że przecież mógłby ją zatrudnić kolega z Sosnowca, który oprócz hotelu w Luton, prowadził również i niewielki pub. Już od dawna pracowała w nim jego sąsiadka z osiedla, córka Milicjantowej.

– Może chciałabyś pracować w pubie – zaproponował.

– W pubie? – wykrzyknęła, klaszcząc z radości. – Mówisz poważnie?

– Całkiem poważnie – potwierdził, wzruszając ramionami.

– Tyle tylko, że musiałbym cię poduczyć angielskiego. Jesteś gotowa?

Słyszając to, pochyliła się do niego tak nisko, że bez żadnych przeszkód mógł zajrzeć w jej dekolt.

– Chociażby teraz, zaraz – oświadczyła. – Zrobię wszystko, byleby stąd wyjechać.

– A co z Józkiem? – zapytał.

Krysta natychmiast spoważniała.

– Tylko mu o tym nie mów – powiedziała z trwogą.
– Gdyby się dowiedział, zatłukłby mnie na śmierć.

– Boisz się go? – zapytał.

– Pewnie, że się boję. Ale mu się nie dam. Nigdy się nie dawałam.

– Co zrobisz, jak się dowie?

Krysta wyprostowała się i spojrzała przed siebie.

– Nie ważne, co zrobię. On dawno już przestał dla mnie istnieć.

Powiedziała o nim z goryczą, lecz jednocześnie szacunkiem należnym dla kogoś, kto dawno już odszedł z tego świata. A przecież Józek żył jeszcze, choć Bóg jeden wiedział, ile mu pozostało. Mogły to być zaledwie miesiące, albo też i długie lata. Podobnie jak to się działo ze wszystkimi w Abisynii, którzy umierali z przepicia, i którzy niemal każdego dnia siedywali przed progiem osiedlowego sklepiku i czekali na jego otwarcie, odsypiając noc spędzoną na czuwaniu przy torach na przybycie wagonów z węglem.

Ale przecież nie zawsze tak bywało. Pamiętał go jeszcze za czasów, kiedy Józek piastował całkiem intratną posadę magazyniera w pobliskim zakładzie produkującym sklepowe wagi. Był wówczas przystojnym mężczyzną, za którym ogłądały się prawie wszystkie kobiety w osiedlu. Często z nim przebywał, słuchając jego opowieści o dzieciństwie, a także i matce, która podobno w czasie wojny była agentką obcego wywiadu. Albo o tym, jak to milicjant gonił milicjantową,

grożąc jej pistoletem, i jak potem postrzelił się we własny palec u nogi.

Niestety z czasem ich zażyłość przeobraziła się jednak w krótkie, zupełnie przygodne spotkania w sąsiedztwie osiedlowego sklepu, w czasie których, Józek coraz bardziej natrętnie prosił o wsparcie niewielką sumą na butelkę wódki, czy chociażby piwo.

Krysta poznała go jeszcze za czasów, kiedy był ozdobą każdego kobiecego towarzystwa. Popisywał się wtedy grą na gitarze, naśladowując pewnego francuskiego piosenkarza, który śpiewał o miłości i o paryskich bulwarach. Niestety, zaraz po ślubie w jej małżeństwie wszystko się nagle zmieniło: Józek zaczął pić, aż w końcu utonął na dobre w alkoholowym nałogu i zaczął się awanturować, a potem wyrzucać ją z domu. W końcu doszło do tego, że zupełnie straciła z nim jakikolwiek kontakt. Co jakiś czas musiała staczać z nim prawdziwą walkę, kiedy po pijanemu próbował się do niej zbliżyć.

Nawet i teraz miała kilka zadrapań na policzku po ostatniej utarczce.

– Bądź spokojny – powiedziała. – Józek o niczym się nie dowie.

– Ale pamiętaj, nie pozwól, żeby cię zatrzymał – powiedział, grożąc jej palcem.

Krysta rzuciła mu krótkie spojrzenie, w którym zauważyła iskierkę kobiecej zawziętości. Niemal natychmiast zniknął z jej twarzy wyraz łagodności, który zdawał się być przyklejony raz na zawsze, a na jego miejsce pojawił się szary cień, który zaczynał się gdzieś pod oczami, a kończył wokół krawędzi mocno zaciśniętych ust.

– Już o tym pomyślałam – powiedziała. – Tym razem mu się nie uda.

– Lekcje będziemy odbywać u ciebie w barze – oświad-

czył zdecydowanym tonem. – Tak będzie najbezpieczniej.

– W takim razie, kiedy zaczynamy? – zapytała bez namysłu.

– Jak najprędzej – odparł.

Starał się ją ponaglić, zdając sobie sprawę, że prędzej czy później Józek wszystkiego się domyśli. Wtedy jeszcze nie miał najmniejszego pojęcia o tym, jak bardzo jej czas zbliżającego się wyjazdu został policzony.

3.

Już od samego początku traktował lekcje z Krystą równie poważnie, jak wszystkie inne i zawsze był do nich odpowiednio przygotowany, jednakże nie przynosił ze sobą ani podręczników, ani też innych pomocy, chcąc w ten sposób uniknąć wszelkich podejrzeń ze strony Józka. Dlatego też w tym szczególnym przypadku za wszystko musiała mu wystarczyć tylko i wyłącznie konwersacja.

Również i jej tematy nie mogły wynikać z jakichkolwiek dydaktycznych przemyśleń, ponieważ były tak samo przypadkowe i nieumówione, jak terminy ich spotkań. Najczęściej skupiały się wokół czynności dnia codziennego, a czasami wokół rzeczy, które zdaniem Krysty, były najbardziej dla niej frapujące. Dotyczyły na przykład przewidywań wysokości dziennego przychodu w barze, albo też ilości sprzedanych butelek wina. Czasami dotyczyły też koloru zasłon, jakie zamierzała powiesić w oknach.

Od czasu do czasu proponował jej coś bardziej osobistego i opowiadał o tym, co dzieje się w jego domu, czy też w ogrodzie. Mówił wtedy o chwastach i mchu, z którym nie potrafił sobie poradzić, a także o krzakach ogrodowej róży, które posadził właśnie obok ścieżki, i które jakoś nie chciały się przyjąć.

Czasami wspominał również o chorobie kota, który przestał jeść. Krysta nalewała mu wówczas darmowy kieliszek wina, aby ukoić jego rozterki i nie odrywając od niego wzroku słuchała jego opowieści z najwyższym skupieniem.

Zgodnie z umową mówił tylko i wyłącznie po angielsku, choć Krysta wciąż miała z nim poważne kłopoty. Ale tylko na początku, gdyż z każdym następnym spotkaniem przyswajała sobie coraz to więcej słówek, a potem nawet i całe zdania, aż wreszcie zaczęła bardzo wprawnie śledzić tok jego monologu i doskonale orientowała się, o czym w danej chwili mówił. Po jakimś czasie zaczęła nawet zadawać pytania: na początku bardzo proste, a właściwie tylko pojedyncze słówka, poparte odpowiednią mimiką, aby z czasem zastąpić je pełnymi, zupełnie poprawnymi konstrukcjami.

Od tej chwili coraz częściej poruszał temat podróży, aby przygotować ją do sytuacji, które mogłyby napotkać na lotnisku. Opowiadał wówczas o tym, jak na lotnisku w Luton zgubił się i nie potrafił znaleźć wyjścia i jak odbył pierwszą kontrolę bagażową, a także rozmowę z podejrzliwym, angielskim urzędnikiem. Potem wspominał w jaki sposób starał się unikać policji, kiedy już był na miejscu, i co mówił, kiedy wypytywano go pozwolenie na pracę.

Czasami puszczał wodze wyobraźni i snuł opowieści o zupełnie innych podróżach. Były to barwne historie o wyprawach do nieznanych zakątków świata; historie o żegludze przez morza i oceany, oraz o lataniu w przestworzach. Pomagał mu w tym widok z barowego okna, skąd można było podziwiać ocean dachów pokrytych papą, a także wysokie wieże kopalnianych szybów, które na horyzoncie przeistaczały się w maszty okrętów, podróżujących w nieznanne.

Krysta uśmiechała się wtedy marzycielsko i jeszcze bardziej pochylała do niego przez kontuar, nie bacząc na względy